

ZOFIA TROJANOWICZOWA

JEDNA POZNAŃSKA HISTORIA
DEDYKOWANA WSZYSTKIM
BYŁYM – OBECNYM – PRZYSZŁYM
CZŁONKOM KOMISJI DYSCYPLINARNYCH

W roku akademickim 1967/1968 byłam opiekunem II roku polonistyki. Z tej racji w dniu 15 marca 1968 studenci II roku poinformowali mnie, że ich kolega Władysław Panas został poprzedniego dnia aresztowany i nie wrócił na noc do domu akademickiego. Dodatkowym źródłem niepokoju był fakt, że zatrzymanie nastąpiło w czasie zajęć ze studium wojskowego, które Panas – zgodnie z ówczesnym regulaminem – odbywał w mundurze wojskowym. Przez kilka najbliższych dni nie mogliśmy się dowiedzieć, co się z nim dzieje. Okazało się wreszcie, że przebywa w więzieniu i że dalsze jego studia są pod znakiem zapytania. Po naradzie z najbliższymi kolegami zatrzymanego studenta postanowiłam napisać list do jego matki. Obawiałam się bowiem, że matka może w ogóle nie wiedzieć o aresztowaniu syna, a jeśli nawet wie – może być zdezorientowana; w prasie o zatrzymanych studentach pisano jako o „elementach chuligańskich” albo – nie wiadomo było wówczas co gorsze – „syjonistycznych”. Matka Panasa odpisała mi na list. Po pewnym czasie studenci przynieśli mi dwa listy napisane do nich przez Panasa z więzienia w Śremie. Jeden list pozostał u mnie, z drugiego sporządziłam kopię. Oba wywarły na mnie wstrząsające wrażenie, a „sprawa Panasa” stała się odtąd i moją sprawą. Znałam tego studenta z ćwiczeń – wiedziałam, że jest uzdolniony, pracowity i ciekawy świata, od jego kolegów wiedziałam, że pochodzi z chłopskiej, wielodzietnej rodziny, wiedziałam – byłam tego najzupełniej pewna – że kara dwu miesięcy więzienia (bo tyle otrzymał) jest wielką krzywdą. Wszystko to razem drastycznie naruszało nasze, moje, poczucie sprawiedliwości i godności. Po jakimś czasie, już po zwolnieniu studenta

z więzienia, „sprawa Panasa” zaczęła obrastać w dodatkowe dokumenty, wezwanie mnie w charakterze świadka na komisję dyscyplinarną (wprawdzie nikt mnie tam nie chciał, ale jako opiekun roku uporczywie się tego domagałam), tymczasowe zawieszenie Panasa w prawach studenta, wreszcie w kolejne werdykty kolejnych komisji dyscyplinarnych, niezmiennie skazujące Panasa na „wydalenie ze szkoły”. Wszystkie te dokumenty – zarówno czytane wówczas, jak czytane dzisiaj – miały dla mnie zawsze bardzo wyrazisty wymiar moralny i zawsze uważałam, że „sprawa Panasa” nie jest, nie powinna być wyłącznie sprawą jego, najbliższych jego kolegów i moją. Dokumenty te mają jeszcze i ten walor, że dobrze ujawniają – zamazane dotąd i milczeniem okryte – przebieg i klimat tzw. wydarzeń marcowych w środowisku poznańskim. Jest to wprawdzie tylko „jedna poznańska historia”, ale historia typowa i wiele o środowisku mówiąca. Z myślą o tym, przed 13. rocznicą „marca”, napisałam list do Władysława Panasa z zapytaniem, czy wyraża zgodę na opublikowanie tych materiałów w „Środowisku”, a jeśli tak, to czy w publikacji mogę ujawnić jego nazwisko. Otrzymałam w odpowiedzi list (w nim dodatkowe materiały, m.in. listy pisane doń przez kolegów w czasie, kiedy przebywał w więzieniu; listów tych jednak – mimo że należą do całości sprawy i wspaniale ją dopełniają – nie publikuję ze względu na brak miejsca), który w obszernych fragmentach – za zgodą autora – przytaczam na wstępie. Na wstępie, ponieważ ten list z 24 lutego 1981 – dobrze oświetlając i komentując wcześniejsze dokumenty – ułatwia ich rozumną lekturę. Na zakończenie tych niezbędnych uwag wprowadzających – jeszcze jedna sprawa: ponieważ nie zdołałam porozumieć się z kolegami Władysława Panasa wymienionymi (jako osoby prywatne) z nazwiska w dokumentach o charakterze prywatnym, nazwiska ich zastąpiłam inicjałami bądź pozostawiłam tylko imiona. Myślę, że mi wybaczą.

Zofia Trojanowiczowa

I

Lublin, 24 II 81

Szanowna Pani

List Pani bardzo mnie poruszył, gdyż – przyznam – nigdy nie myślałem o poznańskim marcu 68 w kategoriach historycznych. Była to dla mnie jakby prywatna historia. Myślałem znowu dużo o tamtych dniach, ludziach i posta-

wach. O tym jacy byliśmy, czego chcieliśmy, jak się zachowywaliśmy. Piszę w liczbie mnogiej, bo przecież to nie byłem tylko ja; to byli moi koledzy (znani i nieznani), to była także Pani, było środowisko. Marzec 68 jest dla nas częścią wspólną biografii. Nie tylko w sensie pokoleniowym. Moja biografia jest przecież częścią Pani biografii, biografii W. B., M. P. i innych. I odwrotnie. „Powchodziliśmy” sobie w życiorysy bardzo. I ten fragment naszych biografii jest naszą wspólną „własnością” – jeśli tak można powiedzieć. Zgadzam się z Panią, aby przekazać coś z tego także innym. Nie mógłbym nie zgodzić się. Nie zgodzić się – to znaczyłoby zaprzeczyć się siebie tamtego. Znaczyłoby także wyprzeczyć się innych. Nie wyparto się mnie, ja nie wypierałem się moich przyjacieli – taka jest prawda. Nie mógłbym kłamać. (...)

A oto kilka uwag, o które Pani prosiła:

1. Wydaje mi się, że nazwiska powinny być ujawnione. Formuła” nazwisko i imię znane redakcji” – kojarzy się jednak z czymś niesympatycznym: wypieraniem się, autocenzurą, dwuznacznością. Anonimowość, zatajenie, nauki – to przecież domena tego, z czym walczyliśmy i z czym nadal walczymy. W przesłanym mi przez Panią numerze „Środowiska” są straszliwe relacje ludzi, których dotknęło okrucieństwo władzy. I są to relacje podpisane. Chyba i nam nie wolno się inaczej zachować, chociaż sprawa jest drobna. Tym bardziej, że w dokumentach znajdują się nazwiska członków komisji dyscyplinarnych. Więc gdyby oni mieli być potraktowani osobowo, czyli jawnie – to „sprawiedliwość” kazałaby ujawnić i moje. Byłoby chyba coś nie tak wobec tych ludzi, gdybym się ukrył za inicjałami. A historia bez nazwisk jest bardzo uboga. (...)

3. Listy były adresowane do W. B., mojego kolegi z roku, współmieszkańca w akademiku. Mogłem pisać (poza Matką) tylko do jednej osoby. Wybrałem Wojtkę, gdyż wydawało mi się, że może mieć stosunkowo najmniej kłopotów z tytułu takiej znajomości. Chociaż Wojtek był formalnym adresatem, listy były intencjonalnie adresowane do szerszego grona przyjaciół, kolegów, znajomych. To był jedyny, a tak dla mnie ważny, kanał łączności ze środowiskiem uniwersyteckim.

Analogicznie rzecz się ma z nadawcą listów przychodzących do mnie. Formalnie był nim Wojtek (regulamin wymagał jednego nadawcy), ale faktycznie były to listy pisane przez wielu. Wojtek zajmował się stroną redakcyjną i „cenzurą”. Sprawdzał je pod kątem poprawności szyfrowania. Jego troska

redaktorska, praktyka początkującego szyfranta, a także ręka cenzorska są dobrze widoczne w listach, które otrzymałem. W liście z 6 IV 68 pisze: „Wybacz, że nie dołączyłem wszystkich kartek z pozdrowieniami i radami od znajomych, ale boję się, że mógłbyś znowu nie dostać przez to tego listu”. Dbaliśmy, aby nie były wymieniane żadne nazwiska. Proszę pamiętać, że ta korespondencja przechodziła nie tylko przez ręce cenzora więziennego, ale i oficera SB, który zajmował się nadal moją sprawą i liczył, że wyciągnie coś z listów. Trzeba było pisać, uwzględniając podwójne reguły gry:

1. zwykle cenzorstwo więzienne – tu konsekwencje były małe, najwyżej wstrzymana korespondencja;
2. pisanie pod czytelnika z SB, który nie stawiał swoich stempli, ale był groźniejszy. To bardzo wpłynęło na styl moich listów – widzę to dobrze dzisiaj.

„Cenzura” Wojtka dotyczyła i Pani. Szyfruje Pani osobę jako „blondynka w okularach”, „p. Zofia” itp. Skrupulatny A. M. przesyła pozdrowienia od p. (tu wymienia Pani nazwisko). Wojtek zamazuje i dopisuje: „Zosi”. Może się to wydać dzisiaj zabawne – ale tak było.

Również odbiorca listów przychodzących do mnie był szerszy – czytali je wszyscy koledzy w celi. Przesyłam Pani niektóre z listów pisanych do mnie jako przykład ówczesnej solidarności (!). Może i one będą dodatkowym kontekstem, też prywatnym, ale i środowiskowym. Myślę, że dobrze pokazują i solidarność naszego środowiska, troskę, chęć pomocy. To byli moi koledzy i koleżanki, wielu z nich było Pani studentami. Jest to przykład GODNOŚCI środowiska. (...)

4. Krótkie „kalendarium” mojego marca 68:

a) 12 III 68 manifestacja pod pomnikiem A. Mickiewicza. – Jedyne przemówienie, jakie wtedy ogłoszono, to wystąpienie przewodniczącego Kolegium Rektorów poznańskich uczelni, rektora Jasickiego. Powiedział m.in.: 1. że za udział w manifestacji nie będą wyciągane konsekwencje; 2. należy w domu napisać rezolucję wyjaśniającą, o co chodzi studentom, i przedłożyć ją Kolegium Rektorów. Tego samego dnia wieczorem próbuję, razem z M. K. i S. O. napisać taki tekst. Zdążyliśmy jedynie powołać się na ustawę konstytucyjną, w tym jej fragmencie, który mówi o wolności słowa, wypowiedzi. To, co zdołaliśmy napisać było jakimś fragmentem, brulionem brulionu.

Resztę mieliśmy skończyć i opracowywać następnego dnia. Adresatem jej miało być Kolegium Rektorów, a nie studenci.

b) Następnego dnia, czyli 13 III 68, biła milicja studentów na ulicach Poznania. Z M. K., i S. O. już się nie spotkałem. Mieliśmy się dopiero spotkać w areszcie śledczym i więzieniu.

c) 14 III 1968 r. jest czwartek, czyli dzień, w którym są zajęcia z wojska. Wojsko było tak groźnym przedmiotem uniwersyteckim, że mimo wydarzeń poszliśmy na te zajęcia. Z gazety dowiaduję się o aresztowaniu M. K. i S. O. W trakcie zajęć wojskowych funkcjonariusze SB aresztują mnie. Wydaje mi się, że było to coś nie tak, gdyż milicja i SB – chyba – nie bardzo mieli prawo mnie „rozbrajać”. Byłem wówczas w mundurze i podlegałem raczej jurysdykcji wojskowej. Ale to nieistotne. Powodem aresztowania była nie napisana rezolucja. Do dzisiaj nie wiem, jak się ten strzęp brulionu dostał w ręce SB.

Dopiero wtórnie „doczepiono” mi udział w manifestacji. Na to nie mieli żadnych dowodów. Sam to oświadczyłem, wyjaśniając genezę brulionu. Charakter pracy SB ujawnił się w czasie przesłuchań: potrzebny był im „mózg” poznańskich wydarzeń, jakaś organizacja, grupa inicjatywna. A tymczasem dysponowali tylko materiałem wskazującym na spontaniczny charakter manifestacji. Potrzebni im byli przywódcy, inspiratorzy, a mieli w ręku złapanych na chybił trafił, przypadkowo, na ulicach studentów. Nie było czym się wykazać. Poznań jednak nie był Warszawą. Swoją szansę zobaczyli w tym ochłapie papieru, na którym własnoręcznie nabazgrałem kilkanaście koślawych zadań „konstytucyjnych”. Ale to już było coś, jakiś załączek, jakaś nić. Z tego można było już coś zrobić, ten materiał nadawał się do obróbki. To było coś więcej niż pobyt na ulicy. Byłem wszak – bodajże – jednym z nielicznych, którego aresztowano nie na ulicy, który z ulicą nie miał nic wspólnego. Materiał jednak i dla SB okazał się zbyt wąty, aby z tego zrobić wielką aferę syjonistyczną. Trzeba się było zdecydować na „wariant chuliگاński”. I skazano mnie (aresztowanego za próbę pisania) za zakłócenie porządku (pomimo że nie złapano mnie na ulicy i nie udowodniono, iż zakłócałem ten porządek, nawet w świetle obowiązującego wówczas prawa). Ale to było następnego dnia, czyli

d) 15 III 1968 r. w bazie MO. Oskarżycielem był jakiś milicjant, którego ani ja wcześniej, ani on mnie na oczy nie widział. Paragraf 28, „chuliگاński”.

e) Więzienie w Śremie.

f) Historia komisji dyscyplinarnych. Mam tu sobie do zarzucenia tylko to, że nie powołałem na świadka obrony rektora Jasickiego. Przynajmniej dowie-

działby się, że był także inspiratorem i współautorem owej nie napisanej rezolucji. Zwracam też Pani uwagę na stylistykę orzeczeń komisji. Ci utytułowani ludzie nie powinni byli podpisywać tych pism, jeśli nie ze względu na sprawę, to chociażby na styl. Zdyskwalifikowali się nie tylko jako sprawiedliwi sędziowie, ale i jako styliści. Styl to człowiek!

Ciekawa jest historia trzech komisji II instancji. Pierwsza (pod przewodnictwem [...]) i druga (miał przewodniczyć [...]) nie kwapiły się z zamknięciem sprawy, czyli definitywnym relegowaniem mnie z uniwersytetu. Dopiero trzecia, którą kierował [...], okazała się skuteczna. (...)

6. O sobie. Mógłbym dużo i mało równocześnie. Byłem (byliśmy) nieprzygotowani na śledztwo, więzienie. Absolutna bezbronność. Czasami zazdroszczę moim obecnym studentom ich przygotowania w tym zakresie. Nie wiedziałem, jakie są reguły gry. Nie wiedziałem, że mógłbym zrobić sprawę z tego, że ubliżano – na przykład – mundurowi, który wówczas nosiłem. A tak było podczas „sądu” w bazie MO. Marzec 1968 r. bardzo mi pomógł. Zobaczyłem na własne oczy, co to jest odwaga, przyjaźń. Przekonałem się, że kłamstwo to nie tylko to, iż prasa o czymś nie pisze, ale że świadomie przeinacza fakty. Mówiliśmy w marcu „prasa kłamie”, ale dla mnie było to raczej przemilczanie pewnych faktów. Tak jak ludzie dobrze wychowani o czymś nie mówią. Okazało się, że mówi się, nawet bardzo dużo. Marzec to próg mojej świadomości i mojej wewnętrznej wolności. Zamykając mnie w Śremie, uwolniono mi zablokowane myślenie, uwięzienie uwolniło mnie od wielu złudzeń. Wtedy byłem przestraszony, nie wiedziałem, co dalej. Świat – mój – kończył się. Byliśmy – jako środowisko – tacy bezbronni. Ale była solidarność i nie daliśmy sobie wydrzeć godności, nie zatimizowano nas. Komisja Dyscyplinarna miała mi za złe, że nie wyszedłem skruszony, połamany, przeświadczony o swojej całkowitej, absolutnej i wiecznej winie (piszą o tym w ostatnim zdaniu ostatniego orzeczenia). Mieli mi za złe, że oskarżam ich o brak obiektywizmu. To, co dzisiaj w narodzie wybuchło, trwało i wtedy, chociaż stłamszone, zasypane. Trwało – jeszcze raz chcę to z naciskiem podkreślić – jako ludzka, głęboko ludzka solidarność i godność. Nikt z nas nie podpisał żadnych hańbiących paktów, nie poszedł na współpracę z SB. Więc myślę, że może nie całkiem wówczas przegraliśmy. (...)

W. Panas

II

(Na tym liście, a także na liście z dnia 7-9 IV 1968 r. znajdują się pieczętki: CENZUROWANO).

Śrem, 17 III 1968 r.

Cześć Wojtek!

Znajduję się, jak widzisz, na przymusowych wczasach. Aresztowano mnie na wojsku (czwartek) i po krótkim „śledztwie” skazano na dwa miesiące więzienia. Oskarżono mnie o udział we wtorkowej manifestacji i wnoszenie okrzyków. Wyroku nie podpisałem. Byłem sądzony w „kolegium”, które znajdowało się w bazie MO. Razem ze mną skazano K. Stefana i kilku innych. Były także dziewczęta. Wszyscy zostali „osądzeni” sprawiedliwie. Po dwa miesiące. Dom wczasowy, w którym się znajduję, jest niezwykle ekskluzywny. Wyobraźcie sobie, śniadania, obiady, kolacje itp. przynoszą mi prawie do łóżka. Obsługa niezwykle miła. Nikt nas nie bije, nie głodzi, nie dręczy. Czuję się jak Dzierżyński w carskim więzieniu. Jednakże nie jest mi tak wcale wesoło. Martwię się o studia, o Matkę. Nie wiem, ile listów będzie mi wolno wysłać i ile otrzymywać. Chcę utrzymywać korespondencję z Wami i z Rodziną. List może być długi, byle jeden. Mam do Was prośbę. Książki, które wypożyczyłem (z TPN, Bibl. Uniwersyt., z bl. „G”) muszą być zwrócone. Chciałem Was o to prosić. Mój numer w Bibliotece Uniwersyteckiej – D-530. Pod etażerką, w kartonie znajduje się skrypt wypożyczony z TPN – w żółtej kopercie. Nie mogę pisać. Jestem zbyt mocno przejęty tym, co się stało. To było tak nagłe. Cieszę się, że trafiłem tu, a nie gdzie indziej. W porównaniu z tym, jak się obchodzono z nami w Poznaniu, tu są normalni ludzie. Proszę Was także o zaopiekowanie się moimi rzeczami. Chcę się uczyć w więzieniu, nie wiem, czy będzie mi wolno. Niewykluczone, że poproszę Was o przysłanie moich książek. Ale o to poproszę, gdy będą potrzebne. Zainteresujcie się także, co ze studiami. Od środy nie czytałem gazet. Nie wiem, co się dzieje. W areszcie nie wolno nam było czytać gazet. Tu będziemy mogli czytać. To mnie ratuje od całkowitej depresji. Odbierajcie moją korespondencję. Napisałem najpierw do Was. Nie wiem, co napisać Mamie. Strasznie się o nią martwię. Na razie mieszkam w celi z człowiekiem, który również został „osądzony”, podobnie jak ja. Nasi ludzie siedzą również razem. Tu do Śremu przywieziono nas wczoraj 10 ludzi. Nie wiem, czy są inni skazani. Proszę Was o długi list (możecie dołączać inne kartki). Co

słysząc na uczelni, w mieście, grupie, roku. Proszę pozdrówcie wszystkich moich kolegów. Napiszę do Was obszernie innym razem. Teraz nie mogę zebrać myśli. Do zobaczenia.

Władek

PS. Koniecznie dowiedźcie się, co z moimi studiami. Chciałbym chociaż dostać urlop dziekański, ale to chyba marzenie. Przez Mariana prześlijcie pozdrowienia dla grupy. Bardzo mi przykro, że nie mogę odczytać mojego referatu dla p. dr Z. Trojanowicz. Muszę również rozczarować pana dr Małeckiego. Proszę Was bardzo: polikwidujcie moje interesy. Pozdrowienia od „bankruta politycznego” z celi nr 68.

PS. Ubrano nas w buciki drewniane i koszule siedemnastowiecznych skazańców. No cóż c'est la vie!

*Człowiek hołduje chętniej dobru niżli złu.
Ale warunki nie sprzyjają mu.*

Mój adres: Śrem, ul. Podgórna 6.

III

Poznań, 23 III 1968 r.

Szanowna Pani!

Jako opiekun drugiego roku polonistyki chcę donieść, że Syn Pani został zatrzymany w czasie ostatnich zajęć studenckich w Poznaniu i osadzony na dwa miesiące w Śremie. Nie jestem pewna, czy Syn pisał już o tym do Pani, więc na wszelki wypadek i ja piszę. Zatrzymanie Pani Syna nie oznacza Jego usunięcia z Uniwersytetu. Być może – będzie mógł nadrobić zaległości i dalej normalnie studiować. Byłabym bardzo rada, gdyby tak właśnie się stało, bo Syn Pani dał się poznać jako student bardzo zdolny, pilny i kulturalny. Żadnych innych informacji nie umiem na razie Pani podać. Sądzę, że należy być dobrej myśli. Łączę wyrazy poważania

dr Zofia Trojanowicz

IV

Dębica, 29 III 1968 r.

Szanowna Pani Dr!

Dwa dni przed Pani listem otrzymałam z MO z Poznania, że syn mój został zatrzymany. Więc bardzo rozpaczalam, cała moja nadzieja była, żeby jak najszybciej skończył studia, gdyż ciężkie warunki nie pozwalały ze zwłoką studiów. A teraz po tych zajściach to nie wiem, czy będzie mógł korzystać z akademika, bardzo przeżywam to ciężko. Pragnę Pani podziękować za list i parę słów miłych pod adresem mojego syna, które mię pocieszyły, nadzieja zabłysła we mnie na nowo. Najgoręcej Pani Dr dziękuję za wiadomości i pocieszenie, gdyż syn mój nie pisał do mnie listu. Nie wiem, czy on może się tam coś uczyć i czy zaległości nadrobić zdoła – nic nie pisze. Najserdeczniej Pani Dr dziękuję. Z poważaniem

Maria Panas

V

Śrem, IV 1968 r.

Drodzy Koledzy!

Wreszcie dostałem Wasze listy (jeden duży) – muszą „chyba” przechodzić przez milion rąk – ładny filtr! Dostałem także kartkę napisaną przez Janusza. To wszystko na drugi dzień po Waszym pobycie w Śremie. Wy byliście tutaj, a ja nic nie wiedziałem! Dostałem również wiadomość, że nadeszły pieniądze!!

Bardzo, bardzo dziękuję Wam wszystkim za to, co dla mnie zrobiliście, za to, co robicie i za to, że nie zapomnieliście o mnie. Czuję się zawstydzony tym wszystkim. Pieniądze, listy; wiem przecież, że nikt z Was do krezusów nie należy, że do 5-go daleko i wiem również, że nie wolno mi wykorzystywać swego położenia. Postanowiliście mnie przed faktem dokonany: jak ja się Wam odwdzięczę. Nie macie pojęcia, jakie wrażenie wywierają w więzieniu listy. Tu właściwie się docenia ich znaczenie. Nie będę opisywał wrażenia, jakie wywarły na mnie Wasze listy. Stan bliski ekstazy, codzienna lektura i to poczucie, a raczej przypomnienie wolności i ludzi wolnych,

świadomość, że czytana kartka jeszcze kilka czy kilkanaście dni wstecz oglądała „tamten” niedostępny teraz świat. To wszystko wywołuje ogromne wrażenie. Ogromnie się cieszę, że otrzymałem tyle listów, teraz odczytuję je sobie codziennie (tak, tak, niestety to prawda). Chciałbym odpisać wszystkim, ale nie wolno mi. Na korespondencję z Tobą musiałem uzyskać specjalne zezwolenie. I dlatego nie mogę napisać ani do Mariana, ani do Andrzeja, do nikogo poza Tobą. Bardzo Cię Wojtek przepraszam, że z tego powodu zabieram Ci czas i przyprawiam dodatkowo o kłopot związany z moimi studiami. Nie chciałbym, abyś Ty czy ktokolwiek inny naraził się z tego powodu na przykrości. Dziękuję wszystkim za słowa otuchy i życzenia. Ja wiem, że mnie pocieszacie, ale liczą się Wasze dobre intencje, a dobrze to tak nie jest.

Moja sprawa, jeżeli chodzi o studia, wygląda tak:

Niedługo po otrzymaniu Waszych optymistycznych dla mnie listów przyjechał pewien pan z uczelni, aby z polecenia J. M. Rektora przeprowadzić śledztwo w sprawie mojej i Marka. Zostałem przesłuchany (po raz nie wiem który; kiedy się to wreszcie skończy!) i złożyłem zeznania. Rektor zadecyduje co dalej. Jak mnie poinformował ten człowiek, zostanę najprawdopodobniej postawiony przed Sądem Dyscyplinarnym na uczelni, który się odbędzie po wyjściu z więzienia. Mój los spoczywa w rękach Boga i Historii.

Bardzo się obawiam o wynik. Ale tam przynajmniej będę się mógł bronić, chociaż co to da. Jaki to cholerny paradoks! Za moje dobre intencje, za szczerą patriotyzm, zostałem potraktowany jak syjonista. Co za pomyłka! A tymczasem dzień jak co dzień, spacer, apel, pobudka, apel, posiłki (zupa z marchwi), spacer, trochę snu i ciągle ten przeklęty stukot drewniaków, brzęk kluczy (tu wszyscy chyba chodzą z pękiem kluczy jak Gerwazy), trzask otwieranych cel – zamkniętych na x zamków – szmer odchylanego judasza i cztery ściany (na łóżku nie wolno leżeć w dzień, a w nocy nie mogę spać). Jeżeli chodzi ogólnie o warunki, to tu w Śremie jest podobno wcale nieźle, a nawet ekskluzywnie – widzieliście sami – prawda? Wiele rzeczy wolno i wiele rzeczy nie wolno. Nie wiem, jak wygląda wzajemny stosunek plusów i minusów, ale to nie ulega wątpliwości, że są to wartości niejednorodne, a w związku z tym nieporównywalne, bo co na przykład zrównoważy wolność?

Trochę czytam. Tutejsza „biblioteka” jest bardzo słabo zaopatrzona. Nie ma żadnej naszej lektury – dużo klasyków marksizmu (duży plus) i trochę „buraczanej literatury”. Teraz ostatecznie zniechęciłem się do nauki. Andrzej pytał,

czy mogę otrzymywać książki. Mogę. Ale zdajecie sobie sprawę – ja też – jak jest naprawdę. Bądźmy szczerzy. W tej sesji już się chyba nie spotkamy i wszelkie pocieszenia w tej materii są raczej zbędne, a czy spotkamy się na studiach w ogóle – nie wiem; chyba mnie nie usuną ze studiów – ile razy można ponieść karę za jeden błąd w dodatku bardzo problematyczny?!

Pamiętam, co pisałeś Wojtek na temat moich studiów (listy te stały się lekturą; ST. zna ich treść), ale mam poważne wątpliwości co do efektów. Andrzej pytał także, czy istnieje możliwość zapłacenia kaucji. Takiej możliwości nie było i nie ma. Decyzja była krótka – odosobnienie wychowawcze – a przecież ja jestem za socjalizmem, za partią, za tow. Wiesławem! Pisać możecie do mnie dwa razy w miesiącu. Nie mam żadnej wiadomości od Mamy – musiała się bardzo przestraszyć, chociaż przedstawiłem swoją sytuację w różowych barwach; prawie dom wypoczynkowy. Niestety, widzeń nie mamy (tylko najbliższa rodzina), a tak chciałbym z Wami porozmawiać! Mogę czytać, pisać, uczyć się itd. Administracja szalenie miła, a że Was nie wpuszczono to zarządzenie odgórne (nie mylić z ul. Podgórną).

Przyznam się Wojtek, że (wciąż do tego wracam!) nie spodziewałem się tylu takich listów. Dziękuję szczególnie Maryli R. za serdeczny list. Jesteście Wszyscy kochani. Chciałbym już być na wolności, a tu tak wolno płynie czas.

Serdecznie Was pozdrawiam i życzę Wam Wesołych Świąt (wypijcie za mnie po kieliszku i skonsumujcie po dodatkowym jajku).

Władek

PS. Wojtek! Proszę Cię, nie zapomnij na liście umieścić adres zwrotny, czyli Twój.

WP

PS. PS. Nie wiem, czy otrzymasz ten list przed feriami, ale wcześniej nie mogłem wysłać. Przyczyny obiektywne. Jeszcze raz bardzo dziękuję i do zobaczenia (nieprędko).

WP

Śrem, ul. Podgórna 6.

Dzisiaj wyjątkowo 5 s.

PS. 9 IV

Marek skierował do Biura Politycznego KC list, w którym wyjaśnił swoje stanowisko (a poniekąd i moje) i rolę w tzw. zajściach poznańskich. Przedstawił zgodnie z prawdą swoją dobrą wolę i to, że prasa zrobiła z niego wicherzyciela i kierownika (wszyscy przecież wiedzą, że nie był nikt z nas organizatorem!). Wczoraj (6 IV 1968 r.) otrzymał odpowiedź z KC. Sprawę skierowali do Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu celem ponownego rozpatrzenia. Nie wiem, co z tego wyniknie, ale jeżeli będzie rozprawa na pewno zostaną wezwany na jednego ze świadków. Chciałbym, żeby raz wreszcie dano mi spokój – zobojeźniałem na wszystko – wątpię we wszelki pozytywny wynik; przecież od początku było wiadomo, że moja rola w tym wszystkim była znikoma, jeżeli nie nijaka; nie organizowałem, nie manifestowałem, nie wrzeszczałem, nie namawiałem nikogo do udziału, nie obrażałem władz państwowych i milicji, nie pisałem ulotek, nie należałem do żadnych „Bablów”, nie wyjeżdżałem za granicę, moja matka nie jest dyrektorem departamentu, a ja jestem za socjalizmem, a tymczasem np. p. L. Tokarski z „Głosu Wielkopolskiego” nazywa m. innymi i mnie „człowiekiem złej woli”¹, któremu obce są ideały socjalizmu, odmawia także i mnie patriotyzmu itp. Nie chciałbym, aby wypadło mi udowadniać miłości do ojczyzny i socjalizmu w tym mundurze, w którym mnie zamknięto. Tacy jak ten pan cieszą się, że mają na kogo zwalić całą winę, że to nie o nich chodzi; gdybym mógł podyskutowałbym z tym człowiekiem na łamach jego gazety (red. nacz.), na temat użytych przez niego określeń i potrafiłbym udowodnić, że to on jest bardziej winny niż ja, że to on był w pewnym sensie inspiratorem, a nie ja. Ja zapłaciłem (tzn. płacę) za szczerłość, a ilu jest takich, co nie płaci i nie ma zamiaru zapłacić za winy rzeczywiste? Należałoby wreszcie postawić pytanie, kto był bez winy?

WP

¹ Zob. L. T o k a r s k i, *Dywersonia jakich wiele*, „Głos Wielkopolski” 1968, nr 80 (z 3 IV).

VI

Poznań, dnia 24 – V 1968 r. 1968 r.

Orzeczenie

Komisji Dyscyplinarnej I-szej Instancji d/s

Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Komisja Dyscyplinarna w składzie:

[...]

przy współudziale Rzecznika Dyscyplinarnego [...] po rozpoznaniu w dniu 24 V 1968 r. sprawy:

Władysława Panasa, ur. 28 III 1947 r. w Dębicy, syna Józefa i Marii, studenta II roku fil. polskiej UAM zam. w Poznaniu ul. Dożynkowa 9 Blok B obwinionego o to, że w dniu 12 marca w Poznaniu – w sposób czynny brał udział w nielegalnym zbiegowisku, w którym przez swoje okrzyki zakłócił spokój publiczny, a nadto poprzez przepisywanie nielegalnej petycji nawoływał innych studentów do wzięcia udziału w tej nielegalnej manifestacji – czym naruszył swoje obowiązki studenckie.

Po rozpoznaniu sprawy Komisja Dyscyplinarna uznała Władysława Panasa winnego zarzuconego mu czynu i za to na podstawie art. 73 ust. 1 pkt A – ustawy z dnia 5 listopada 1958 r. o szkolnictwie wyższym orzekła karę dyscyplinarną: wydalenie ze szkoły.

Uzasadnienie

Władysławowi Panas zarzucono, że jako student UAM w dniu 12 III 1968 r. brał czynny udział w nielegalnej manifestacji na Placu Mickiewicza w sposób czynny, a nadto, że hasła z tej manifestacji spisywał w formie odrębnej rezolucji. Obwiniony nie przyznał się do zarzuconych czynów i podał, że trudno mu powiedzieć dlaczego brał udział w zbiegowisku, a zarzut, że przepisywał rezolucję jest bezpodstawny. Komisja nie dała wiary jego wyjaśnieniom uznając w świetle całokształtu okoliczności sprawy, że są one wykrętne. Przede wszystkim nie ulega wątpliwości to, że obwiniony wspólnie z Kośmirem i Olszewskim w nocy z 12-go na 13 III 1968 r. analizowali przyniesione z manifestacji petycje, odezwy, ulotki i na tej podstawie wspólnie zre-

dagowali nową petycję. Obwiniony nie zaprzeczył, że żądano w niej m.in. wolności słowa, zgromadzeń, wypowiedzi. Nie przyjęto w niej niektóre hasła takie „Moczar na dziady, Dziady na scenę”; z powyższego faktu wynika jeden logiczny wniosek, a mianowicie to, że obwiniony z treści haseł zdawał sobie sprawę i z charakteru zbiegowiska jak i z charakteru przygotowywanych rezolucji. Była ona bowiem bezprawna i wroga.

Fakt zatrzymania zarówno obwinionego jak i Kośmidra uniemożliwił zrealizowanie ujawnienia tej rezolucji na zewnątrz. Co do udziału obwinionego w manifestacji to jego czynny udział został wykazany z ujawnionych na rozprawie dowodów, które znajdują się w Kolegium karno-administracyjnym. Z oświadczeń funkcjonariuszy MO wynika że obwiniony w sposób czynny brał udział w manifestacji wnosząc takie okrzyki, jak: „Dziady na scenę”, „prasa kłamie!”. W tym stanie rzeczy wina obwinionego nie budzi wątpliwości. W toku rozprawy przesłuchano świadków obrony. Świadek W. Bardziński jak zeznawał nie był cały okres czasu w towarzystwie obwinionego stąd mógł on mówić o tych faktach, których znał fragmenty, świadek ten jednak stwierdził, że wiec jest nielegalny o czym rozmawiał z obwinionym. Co innego już zeznał świadek M. Przybył, który wyraził pogląd, iż nie wiedział ani on ani obwiniony, iż wiec jest nielegalny; dalej jednak stwierdził, że wystąpienie Rektora było słuszne i że zbieranie się nic nie da. Ten sam świadek jednak będąc w tłumie ponownie o godz. 20⁰⁰ musiał więc sobie zdawać sprawę bo było już po rozmowie z Rektorem – że wiec jest nielegalny. Biorąc w nim udział i stwierdzając, że obwiniony żadnych okrzyków nie wznosił tym samym bronił siebie jako uczestnika manifestacji z tych względów świadkowi temu trudno dać wiarę.

Komisja przyjęła, że zeznania świadka dr Trojanowicz dotyczy postępowania obwinionego jako studenta jednakże nie dotyczy ona kwestii jego udziału w manifestacji ponieważ zaś jak wykazano wyżej udział jego w manifestacji i poza nią był wyjątkowo czynny i dlatego jego postępowania zasługuje na szczególne potępienie co wyraża się w surowości wymierzonej kary.

VII

Poznań, dnia 31 X 1968 r.

Orzeczenie

Odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej d/s Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w dnia 31X 1968 r. W składzie

[...]

w obecności Rzecznika Dyscyplinarnego – [...] po rozpoznaniu odwołania obwinionego Władysława Panasa, ur. 28 III 1947 r. w Dębicy, syna Józefa i Marii, studenta II roku fil. polskiej UAM, zam. w Poznaniu ul. Dożynkowa 9 bl. B – od orzeczenia Komisji Dyscyplinarnej d/s Studentów I-instancji, dnia 24 V 1968 r. zasądzającego obwinionego na karę dyscyplinarną wydalenia ze szkoły, postanawia w oparciu o § 36 ust. 1 rozporządzenia z dnia 8 XI 1966 r. w sprawie odpowiedzialności dyscyplinarnej szkół wyższych i wyższych szkół zawodowych (Dz. U. nr 46 poz. 283) zatwierdzić-orzeczenie Komisji Dyscyplinarnej I instancji.

Uzasadnienie.

Komisja Dyscyplinarna I instancji d/s Studentów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu orzeczeniem z dnia 24 V 1968 r. uznała, że obwiniony Władysław Panas w dniu 12 III 1968 r. w sposób czynny brał udział w nielegalnym zbiegowisku, w którym przez swoje okrzyki zakłócił spokój publiczny, a ponadto przepisując nielegalną petycję nawoływał innych studentów do wzięcia udziału w tej nielegalnej manifestacji – czym naruszył swoje obowiązki studenckie i za czyn ten na podstawie art. 72 ust. 2 w związku z art. 73 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 5 listopada 1958 r. o szkolnictwie wyższym orzekła karę dyscyplinarną wydalenia ze szkoły.

Od orzeczenia Komisji Dyscyplinarnej I instancji obwiniony wniósł odwołanie zaznaczając, że zasądzona kara dyscyplinarna jest niewspółmierna do nader problematycznej winy.

Odwoławcza Komisja Dyscyplinarna po zapoznaniu się z treścią odwołania, osobistym wysłuchaniu obwinionego oraz opinii rzecznika dyscyplinarnego na mocy § 36 ust. 1 rozporządzenia z dnia 15 XI 1966 r. w sprawie odpo-

wiedzialności dyscyplinarnej studentów szkół wyższych i wyższych szkół zawodowych (Dz. U. nr 46 poz. 283) postanowiła zatwierdzić orzeczenie Komisji Dyscyplinarnej I instancji.

W świetle faktów ustalonych przez Komisję Dyscyplinarną I instancji oraz wyjaśnień obwinionego jego udział w redagowaniu nielegalnej ulotki oraz aktywny udział w zbiegowisku publicznym zakazanym przez władze UAM nie budzi wątpliwości.

W tych warunkach wymierzenie najsurowszej kary dyscyplinarnej jest w pełni uzasadnione.

Również zachowanie się obwinionego w czasie posiedzenia Komisji Dyscyplinarnej II instancji, a wyrażające się w stawianiu zarzutów o braku obiektywizmu nie świadczy pozytywnie o prawidłowej ocenie własnego czynu, jak i jego zachowanie się po ukaraniu przez Komisję I instancji.

W świetle dokumentów uniwersyteckich, udostępnionych KZ NSZZ „Solidarność”, w dniach od 4 kwietnia do 15 maja 1968 r. na wniosek ówczesnego Prorektora, [...], wszczęto postępowanie dyscyplinarne wobec 64 studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Decyzje podejmowano, odwołując się do informacji przesłanych władzom Uczelni przez Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej. Wydalono z Uczelni 7 studentów, 1 osobę zawieszono w prawach studenta na okres 1 roku (Komisja Dyscyplinarna II instancji uchylila tę decyzję), 2 osoby otrzymały naganę z ostrzeżeniem (w tym jedna za to, że w dniu 14 III 1968 r. „w sposób manifestacyjny złożyła kwiaty pod pomnikiem A. Mickiewicza i tym oddziaływała na psychikę zgromadzonych”), 1 osobie udzielono nagany, w 19 przypadkach udzielono upomnienia, wobec 34 studentów umorzono postępowanie dyscyplinarne z braku dostatecznych dowodów winy (Red. „Środowiska”).

A POZNAŃ STORY DEDICATED
TO ALL EX – PRESENT – FUTURE MEMBERS
OF DISCIPLINARY COMMISSIONS

S u m m a r y

The article reminds of the events that took place in March 1968 in Poznań, as they were seen in letters written by a second year Polish philology student (Władysław Panas) arrested for political reasons. The whole is complemented by a commentary he gave after many years, and by the proceedings of disciplinary commissions that decided that he should be expelled from the Adam Mickiewicz University in Poznań immediately.

Słowa kluczowe: Panas, marzec 1968, areszt.

Key words: Panas, March 1968, jail.